



Skład fortepianów
i pianin
pierwszorządnych fabryk
RIEGERT i GINTER
Warszawa, JASNA № 6
róg Boduena.

Wyłączna sprzedaż instrumentów klasycznej marki
10980 **C. Bechstein.**

ŚWIAT

Rok XV. № 33 z dnia 14 sierpnia 1920 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.



NAJWYTWORNIEJSZE **KINO-PALACE** 9 CHMIELNA 9.



CO TYDZIEŃ ZMIANA PROGRAMU.

Albrecht i Skępski **Cukiernia Ziemiańska** Kredytowa 9, Mazowiecka 12.
Otwarta do 12 w nocy. 11117



96 „FLAMMARION“ 96
Marszałkowska

poleca świeżo nadeszłe okulary, binokle ze szklami francuskimi, lornetki teatralne, lorgnons (face à main), oryginalne „Gilette” — aparaty i wszelkie inne nowości. Ceny niskie. Reperacje dokładnie tanio. 11110

Dr. GOLDFLAM b. starszy ordyn. szp. weneryczny i skórny
MARSZAŁKOWSKA № 86.

Dr. W. KNOFF 11128
(CHOROBY NERWOWE I WEWNĘTRZNE)
Przyjmuje od 6 do 7.
Wilcza Nr. 46 (róg Wielkiej) 1010 Telefon 11-74



RESTAURACJA
HOTELU SASKIEGO
ZRZESZONYCH
PRACOWNIKÓW GASTRONOMICZNYCH
Krakowskie Przedmieście № 33
lub Kozia № 3 (dawniej Junkierska).
Wydaje obiady i kolacje.
Wielki wybór Win — Nowaljesezonowe.
Wieczorem Koncert Mittmana.
Obsługa szybka. — Uwaga: każdy obsługujący jest współwłaścicielem.



Otwórz ucho, Polaku, Ojczyzna woła.

Otwórz ucho, otwórz serce, otwórz rękę, niech ręka idzie za sercem, a czyn za postanowieniem: **Kup Pożywkę Odrodzenia.**

Jeżeli nie kupisz, nie tylko nie jesteś z Ojczyzną, ale przeciwko niej jesteś, bo ją osłabiasz i jej szkodzisz, a pamiętaj, że czego odmówisz Ojczyźnie, to i dla ciebie stracone, a co dasz Ojczyźnie, to ci się wróci z nawiązką.

Dalej tedy, a wszyscy co do jednego, niech nikt się nie uchyla niech nikt się nie ociąga, aby nie rzeczono, że jesteśmy z pokolenia niewolników do niewoli nawykłych, co poniewolnie ścinając zęby, zginając karki, dają czego wróg od nich żąda, a z dobrej woli dla własnego rządu ani stawać chcą, ani się porzucać umieją.

Okażmy się narodem, co sam umie sobie nakazać i nakazy swe wykonywać.

Dalej tedy, a wszyscy, a prędko, bo może być za późno, dalej a szczerze, bo może być za mało, dalej, a w kilkakroć ponad obficie, niech o naszym umiłowaniu Ojczyzny świadczy nasza gotowość do ofiar i poświęcenia.

Nie dość słów, czynów potrzeba.

Pamiętajmy, że ten tylko naród zdobędzie się na wielkie państwo, który umie dawać, a daje wprzód, nim bierze, a daje więcej niż bierze, który na największe nawet ofiary zdobywa się w potrzebie.

Ks. Antoni Szlagowski.



Dlaczego nie doszło do arbitrażu w sprawie Cieszyńskiej.

Wyjaśnienia p. St. Patka b. ministra Spraw Zagran.

Niesprawiedliwy wyrok Rady Ambasadorów w sprawie Śląska Cieszyńskiego poruszył głęboko w Polsce wszystkie umysły. Polska ludność z zachodniego brzegu Olzy dostała się pod czeskie panowanie sposobem dziwnym, nieoczekiwanym. Mocarstwa Entente'y zignorowały zupełnie prawo etnograficznej przynależności tej ziemi do Polski. Robotnik i chłop cieszyński prowadzący twardą walkę z najazdem czeskim przez długie miesiące przygotowań plebiscytowych i rokowań pokojowych, znalazł się w sytuacji tragicznej.

Polska pochłonięta wojną z komuną Moskiewską, która godzi w istotę bytu państwa polskiego, nie może na razie przyjść im z należną pomocą. Powstają jednak pytania: czemu wybrano tak niestosowną porę do rozstrzygnięcia sporu cieszyńskiego? Czemu nie przeprowadzono plebiscytu? Czemu nie skorzystano z propozycji arbitrażu przez króla belgijskiego?

Pytania te są żywotne. Prasa nasza usiłuje odpowiedzieć na nie w różny sposób. Chcąc jednak rzecz wyświetlić od podstaw, zwróciliśmy się do b. ministra spraw zagranicznych p. Stanisława Patka z prośbą o poinformowanie opinii publicznej w tej niesłychanie ważnej sprawie. P. Stanisław Patek mówi:

„20 Maja r. b. odbyło się w Sejmie posiedzenie w sprawie Cieszyńskiej. Na posiedzeniu tem zdecydowano wytyczne, które stały się wskaźnikami akcji politycznej, przeprowadzonej przez ministerstwo spraw zagranicznych. Sejm postanowił trwać przy plebiscycie. Żądał jednak, by plebiscyt ten mógł się odbyć w warunkach sprawiedliwych, nie krzywdzących ludności polskiej. Równocześnie zdecydowano, by zawiadomić mocarstwa Entente'y o tych uchwałach, dodając, iż niepodobna byłoby uznać za obowiązujące wyników plebiscytu, przeprowadzonego w terminie i warunkach przepisanych przez Komisję Aljancką. Posłowie polscy, akredytowani przy mocarstwach sprzymierzonych, uchwały te poparli wobec odnośnych rządów.

Takie było stanowisko Rządu i Sejmu wobec rozstrzygnięcia sporu cieszyńskiego. W końcu maja i później na początku lipca ministerstwo spraw zagranicznych otrzy-

mało zawiadomienie, że prezes konferencji ambasadorów Millerand, z powodu nadzwyczajnego zagniewania się sytuacji politycznej na terenie cieszyńskim proponuje zasadniczą zmianę podstawy rozstrzygnięcia sporu polsko-czeskiego. Pan Millerand wysunął ideę arbitrażu zamiast plebiscytu. Jak nas informowano, ku przyjęciu tej nowej zasady miał się podobno, wówczas skłaniać osobiście p. Benesz, czeski minister spraw zagranicznych. Wyjechał on wtedy chwilowo, z Paryża do Londynu w celu spotkania się tam z Krasinem.



Stanisław Patek, b. minister spraw zagranicznych.

Wiadomości te zeszły się ze zbliżającym się przesileniem gabinetowem. Propozycja p. Milleranda była nową rzeczą, co do której trzeba było porozumieć się z Sejmem, z Radą Ministrów. Jako minister spraw zagranicznych uzyskałem tak w Sejmie, jak i w rządzie odnośne dyrektywy i pośpieszyłem do Paryża.

Ministerstwo spraw zagranicznych otrzymało bowiem zawiadomienie, że p. Benesz powrócił z Londynu. Było to dnia 6 czerwca. Prasa warszawska zaatakowała mnie wtedy, jako kierownika ministerstwa spraw zagranicznych. Musiałem jechać na to spotkanie, gdyż było to w myśl decyzji, powziętych przez nasze miarodajne czynniki.

— Jakie dyrektywy kierowały panem w pertraktacjach z ministrem Beneszem?

— „Z początku przedstawiłem p. Beneszowi projekt popierany przez przedstawicieli Komisji cieszyńskiej. Projekt ten polegał na tem, abyśmy nawzajem przyznali sobie, jako bezsporne te tereny, które mają 80% ludności polskiej lub czeskiej według ostatniego spisu ludności z r. 1910. Reszta terenu, jako sporna, oddana byłaby pod arbitraż. P. Benesz nie zgodził się na ten projekt. Pomijał on bowiem względy natury ekonomicznej.

Gdy ten projekt został odrzucony, zaczęto zastanawiać się czy sporu o Cieszyn, Spisz i Orawę nie mogliby załatwić zgodnie między sobą drogą wzajemnych ustępstw bez niczyjej interwencji. Dyskusja ta nie doprowadziła do pożądanego rezultatu.

— Czy na tem wyczerpał pan minister pertraktacje z p. Beneszem?

— Nie. Przystąpiliśmy do kwestji arbitrażu. Minister Benesz zachwalał go bardzo. W długich wywodach przedstawił wszystkie jego dobre strony. Gdy jednak doszło do konkretnych propozycji p. Benesz powiedział, że ostatecznej decyzji nie może przedsięwziąć bez porozumienia się z Pragą. Stanęło na tem, że on pojedzie do Pragi przekonać czeską Komisję Sejmową, gdzie postara się o przeprowadzenie odnośnej uchwały.

Po uzyskaniu zgody Sejmu pan Benesz miał się spotkać ze mną w Opolu, gdzie mieliśmy omówić faktyczny program wykonania całości tego projektu. Przewidywał również, że spotkanie nasze może nastąpić w ciągu tygodnia.

— Czy spotkanie to miało miejsce?

— Pan Benesz swojej Komisji sejmowej nie przekonał do idei arbitrażu. Spotkanie więc w Opolu spelzło na niczem. Na tem kończy się rola moja, jako kierownika ministerstwa spraw zagranicznych, w kwestji Śląska Cieszyńskiego.

Dalsze losy ziem polskich nad Olzą są nam już wiadome z uchwały Rady Ambasadorów.

Kals.

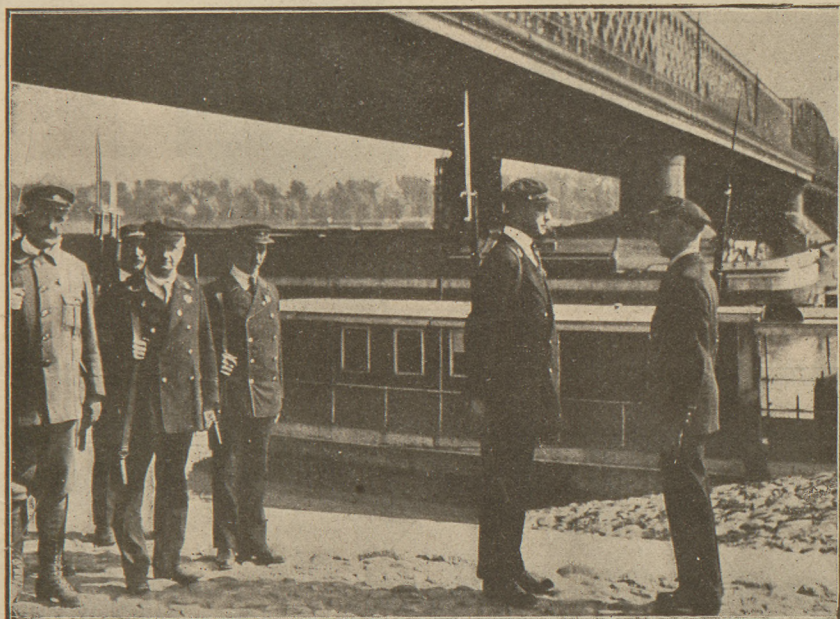




Pałestra w podchorążówce. Grupa uczestników klasy „P” złożona z samych adwokatów, w charakterystycznych kostjumach gimnastycznych. W środku kierownik tej klasy porucznik Zagórski.



Poznań w obronie Ojczyzny.



Wioślarze pod bronią trzymają wartę pod mostem.



Po wiecu kobiet, który odbył się w dniu 25 lipca, udał się przez ulice miasta pochód do katedry. Postanowiono wzywać wszystkich mężczyzn, zdolnych do noszenia broni, by wstępowali do wojska.

Fot. J. Puciński, Poznań.



Wioślarze idą obejmować straż pod mostem pod komendą por. Jelskiego.

Fot. M. Fuks.



Straż obywatelska. Starzy i młodzi, wszyscy na posterunki.

Pułk obrony Warszawy. Ochotnicy.



Straż obywatelska w Warszawie. Kilkadziesiąt tysięcy obywateli ze wszystkich warstw społecznych stanęło do zaszczytnej służby. Okrąg III. Na czele komendant okręgu p. Stanisław Knopf (1), jego zastępca p. Czaplński (2), komendant 1 plutonu p. Stan. Stark (3) i główny instruktor p. Sawicki (4). Aj. Fot. M. Fuks.



Papierosy dla żołnierzy. Art. dramatyczna p. Sulima zbiera w imieniu Koła Polek papierosy dla żołnierzy. Warszawa się troszczy o żołnierza. Mieszkańcy jednego z domów na własną rękę urządzili herbaciarnię na rogu Koszykowej i Śniadeckich dla żołnierzy.



Ćwiczenia ochotników. Tak zwana gimnastyka francuska „taniec chiński”.



Ćwiczenia ręcznymi granatami pod kierunkiem francuskim.

„Przyjemności bolszewickie”

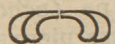
Redakcja „Żołnierza Polskiego” wydała cykl interesujących agitacyjnych rysunków pt. „Przyjemności bolszewickie”. Rysunki te plastycznie pokazują różnicę stosunków panujących w Polsce i Bolszewji. Mają one czterowerszowe rymowane podpisy. W Polsce naprzykład:

*Syn na urlop wrócił z wojny
Do wsi wytchnąć w dom spokojny.
Groch z kielbasą warzy macierz,
Weź się, synu, najedz, naciesz.*

U bolszewików stosunki tak charakteryzuje czterowersz:

*Chłopstwo chude tu, jak śledzie
Karmi kuchta ich — Aronek,
Ale po tym ich obiedzie
Głód brzuch ściska, jak postronek.*

Zeszyt ten zasługuje na szerokie rozpowszechnienie. „Przyjemności bolszewickie” przedstawiono bowiem w tem wydawnictwie tak rzeczowo i dowcipnie, że napewno przekonają one nawet najbardziej czerwonego malkontenta.



Pamiętniki Morgenthau'a.

Jedną z ciekawszych książek do-
by obecnej są „Pamiętniki“ p. Hen-
ryka Morgenthau'a, ambasadora Stan-
nów Zjednoczonych w Turcji, gdzie
snuły się już długie lata przed wojną
subtelne nici intrygi niemieckiej.

Pamiętniki Morgenthau'a pisane
barwnie, obfitują w interesujące
szczegóły i co do sytuacji i co do
ludzi. Sylwetki ludzi są kreślone
kilkoma liniami charakterystycznymi.
Wyrastają typy tchnące życiem i
prawdą.

P. Morgenthau piastował swój
urząd w Konstantynopolu w prze-
ciągu 26 miesięcy przed i w pier-
wszych latach wielkiej wojny świa-
towej. Gdy przystępował do spisy-
wania swych uwag i wrażeń, daleko
zmierzające ambicje Niemiec w Tur-
cji i na Dalekim Wschodzie zdawa-
ły się sięgać szczytów powodzenia.
Państwa Centralne już były zdążyły
zamienić morza Bałtyckie i Czarne
na jeziora niemieckie i utorować so-
bie przez Kaukaz nowe przejście na
Wschód.

Powstała nowa koncepcja pań-
stwa niemieckiego: zniszczenie Ser-
bji, kontrola nad narodami bałkań-
skimi przemienienia Turcji w pań-
stwo lenne (vassal). I gdyby Niemcy
nie były sobie zapewniły już w
pierwszych miesiącach wojny uleg-
łości Turcji, nie jest wykluczonem, iż
w kilka miesięcy po bitwie nad Mar-
ną ustałyby kroki nieprzyjacielskie.

By uzależnić Turcję i przetwo-
rzyć jej wojsko na powolne narzę-
dzie Niemiec, cesarz niemiecki umiał
wybrać odpowiedniego przedstawiciela.
Był nim baron von Wangenheim,
wytrawny polityk, mający za
sobą 25 lat służby politycznej w Pe-
tersburgu, Kopenhadze, Meksyku, —
typ wszechniemca junkra w każdym
celu — idealnie wierne odbicia kai-
sera fizycznie i moralnie, pozatym
światowiec, umiejący połączyć w so-
bie jowialny entuzjazm studenta z
drapieżnością urzędnika niemieckie-
go i niedbałością człowieka z towa-
rzystwa. Brutalny, bezwzględny ego-
izm, nie przebierający w środkach
i takt dobrze ułożonego arystokraty
— oto sylwetka niemieckiego posła.

W ciągu lat 20, Niemcy były z
Turcją w najlepszych stosunkach,
przygotowując jednocześnie grunt do
sojuszu z Turcją, gwoli osłabieniu
znaczenia sojuszu franko-rosyjskiego.
Zamknięcie Dardaneli — jedynej linii
komunikacyjnej między Rosją a jej
sojuszniczką na Zachodzie było dla
Niemiec rzeczą pierwszej wagi.

Kombinacja ta niszczyła Rosję
pod względem gospodarczym, zatrzy-
mując wywóz zboża i militarnym —
pozbawiając dowozu amunicji. Misją
Wangenheima było więc pozyskanie
Turcji, i co za tem idzie, odosobnie-
nie Rosji.

Podczas gdy poseł ten symboli-
zował brutalną zaborczość Niemiec,
kolega jego Pallavicini, człowiek spo-
kojny, uprzejmy, świetnie wychowa-
ny, dyplomata szkoły metternichow-
skiej — był uosobieniem Austrii.

Wangenheim parł naprzód, Pal-
lavicini lubował się w świetnej prze-
szłości. Gdy Wangenheim kreślił
szerokie plany zaborcze pangerma-
nistyczne, Pallavicini snuł subtelną
koronkę dyplomatyczną i błąkał się
po mrocznych i zawiłych ścieżkach
techniki zawodowej. Lubując się w
etykiecie dworskiej — jest arbitrem
przy... stole bankietowym, ale w
sprawach państwa jest narzędziem
i manekinem w rękę — Wangenheima.
Dwaj ci dyplomaci w stosunkach swo-
ich wzajemnych byli odbiciem dokła-
dnym stosunku Niemiec do Austrii.
Zgodnie z biegiem wypadków, Wan-
genheim rósł w pychę i arogancję
Pallavicini zaś kurczył się i zacierał
zupełnie. Teren zaś do działania był
idealny — nie było rządu regularnego,
gdyż młodoturcy byli tylko partją,
rodzajem towarzystwa tajnego.

Autor nadmienia, iż dawniej, ja-
ko republikanin, całą duszą był po
stronie młodoturków, widząc w nich
odnowicieli Turcji i twórców przy-
szłej wolnej Rzeczypospolitej. Lecz
ideał ten był poza możliwością wcie-
lenia go w życie. I nic dziwnego. Na-
rody ciemiężone i ociekające przez
długie wieki krwią, nie mogły zdo-
być się któregoś pięknego dnia na
sentymencie braterski w stosunku do
swych katów. Załamała się linja re-
wolucyjna, zaczęła się reakcja.

Enver Pasza „rycerz rewolucji“,
ukochany wódz młodoturków w lip-
cu 1908 r. powiedział: „Dziś znikły
rządy dyktatorskie. Jesteśmy wszyscy
braćmi. Niema odtąd w Turcji ani
Bułgarów, ani Greków, ani Serbów,
ani Rumunów, ani Muzułmanów, ani
Żydów — jesteśmy wszyscy Turkami
pod jednym niebem błękitnym. To
był istotny szczerzy ideał młodotur-
ków — spaczony później przez Komitet
„Union et Progrès“.

Talaat, Enver i Djemal byli wo-
dzami „na zewnątrz“ — za nimi stał
Komitet, złożony z 40 członków,
który przeprowadził zamach stanu
26. I. 1913.

Młodoturcy obalwszy stary pò-
rządek rzeczy wraz z Abdul Hami-
dem, w stosunku do opozycji, sami
jęli się tego samego systemu teroru

Niemcy zaś, dążący zawsze do
wyzyskania wewnętrznej dezorgani-
zacji, znaleźli podatny grunt w Tur-
cji. Młodoturcy potrzebowali pomo-
cy z zewnątrz, by zorganizować armję
i flotę, podnieść stan finansów itp.

Do Anglii, która pozbawiła ich
Egiptu, zwrócić się nie mogli. Ro-
sja, od czasu Piotra Wielkiego, była
odwiecznym wrogiem. Zostały Niem-
cy. Dodajmy, iż Enver był starym
przyjacielem Wangenheima — jeszcze
z czasów pobytu swego w Berlinie,
gdzie był jako attaché wojskowy.
Tryumf Envera Paszy był zarazem
tryumfem Niemiec. Odtąd wpływy
niemieckie rosły i potężniały. Po-
czątek roku 1914 jest rokiem try-
umfu dyplomatycznego Niemiec w
Wielkiej Porcie.

Tryumf ten był przypieczętowa-
ny faktem doniosłej wagi, a miano-
wicie zawitaniem dwóch niemieckich
statków wojennych do portu w Kon-
stantynopolu. Uciekając przed flotą
angielską, statki te schroniły się w
Wielkiej Porcie, budząc ogromną
sensację i dając powód do szerokich
komentarzy. Morgenthau notuje zna-
mienny djalog, który miał miejsce
między dygnitarzem tureckim a ja-
kimś wpływowym Belgiem:

— Panie — słyszałem o strasznym
nieszczęściu, które spadło na waszą
ojczyznę — Bruksela — w rękach nie-
mieckich!

— Panie — wiem o nie mniej
strasznej klęsce. — Turcja jest w rę-
ku niemieckich, odparł Belg — wska-
zując na statki, kołyszące się na
wodach Bosforu.

M. R.



Uchodźcy z kresów.



Przybycie rodziny uchodźców do baraków na Powązkach.



Rodzina urzędnika uchodźcy z kresów.

UŁANI—BOHATERZY!

(Od korespondenta wojennego „Świata”).

Miejsce postoju w sierpniu.

Z hukiem rozgłośnym toczą się po gładkiej, kamienistej drodze ciężkie, ładowne wozy taborów. Długi ten, bez końca, zda się, ciągnący korytów robi w mrokach szarego świtu wrażenie jakiejś wielkiej, potężnej karawany. Bo nie był to bynajmniej cichy, powolny orszak, w jakim posuwają się zawsze nasze tabory, lecz jakiś niezwykle szybki pochód. I nic dziwnego. Przed chwilą właśnie doniosły meldunki wysłanych patroli, że nieprzyjaciel znajduje się w tyle o 5 wiorst i zamierza oskrzydlić nas i odciąć w ten sposób odwrót całej brygady. Należało więc śpieszyć się, by uniknąć tak groźnego i bliskiego niebezpieczeństwa...

Przed samem miasteczkiem L. zatrzymał się cały pochód. Rozesłano na wszystkie strony podjazdy ułańskie, by spenetrowały okolice i zasiągnęły wieści o ruchach nieprzyjacielskich. W każdej chwili należało się spodziewać zasadzki...

Wieści, jakie niebawem nadeszły, nie były pocieszające. Przeciwnie, były groźne. Nieprzyjaciel znajdował się na północ od L. i zajmował już wysokie wzgórza, położone nad tą miejscowością, najwidoczniej w tym celu, by objąć obstrzałem wszystkie przejeżdżające przez L. tabory, a następnie w momencie krytycznym zająć je od frontu i wogóle udaremnić im posuwanie się naprzód. Należało tedy szybko działać; tylko bowiem od szybkości zależało nasze ocalenie...

Momentalnie zarządza dowódca brygady kontrakcję. Wysyła mianowicie w stronę nieprzyjaciela ułanów, oraz dwa bataliony piechoty, taborom zaś nakazuje szybki odwrót polami do S. Atoli nieprzyjaciel przeczuwał tego rodzaju rozwiązanie kwestji, był na to przygotowany. Wnet rozpoczął akcję, która miała uniemożliwić nam wszelki ratunek...

Jak na dane hasło, odezwały się ze wzgórz długie, nierówne salwy karabinowe, w ślad zaś za tem dał się słyszeć przeciągły urywany łoskot karabinów maszynowych. To bolszewicy dawali znać o swojej obecności. Ogień godził wprost w uciekające przez pole tabory oraz pędzących naprzeciw ułanów. Chwila była naprawdę krytyczna. Ta garść pędzących kłusem jeźdźców zdawa-

ła się być na rzeź skazaną. Posuwanie się naprzód było wprost niemożliwe. Jeszcze chwila, a nie wyjdzie nikt żywy... Co gorsza nieprzyjaciel pokazał się od strony zachodniej, czyli, że nasza garstka była zaatakowana z flanki. Nie ułakł się jednak rotmistrz R. tego podwójnego ognia, ani nie ułękli się go ułani... Szybko, z brawurowym okrzykiem przejechali krytyczną strefę i zatrzymali się dopiero, kiedy dopadli przeciwnych wzgórz;—tu zyskali już jaki taki punkt oparcia, stąd mogli nawet myśleć o kontrakcji...

Tymczasem bolszewicy nie ustalali w strzelaninie. Mając dogodną, panującą nad całą okolicą pozycję, byli panami sytuacji. Przedewszystkiem jednak mieli świadomość swej olbrzymiej liczebnej przewagi.

* * *

Ura! ural...

Bolszewicy podchodzili coraz bliżej. Zwarte półkole potrójnych linii robiło wrażenie jakiegoś olbrzymiego pierścienia, który zbliża się wciąż i lada chwila obejmie swym uściskiem małą garstkę, która w swej bezczelności zuchwałe śmie jeszcze stawiać jakikolwiek opór... A garstka ta tymczasem nie ułękła się strasznej lawiny. Gotowa stawić jej czoło, posunęła swą brawurę do ostatecznych granic. Na dany znak śpieszyli się ułani pod silnym ogniem i rozwinąwszy się w tyralierę, ruszyli wprost na wroga... Był to czyn na-

prawdę szalony. Cieniutki sznureczek ułańskiej tyraliery wyglądał naprzeciw bolszewickiego pierścienia jak mała, wątła owieczka, idąca w paszczę zgłodniałego wilka...

Zdwoili bolszewicy ogień karabinów maszynowych, lecz to nie zatrzymało bynajmniej naszych ułanów. Licząc na rychłą pomoc piechoty, która miała zaatakować nieprzyjaciela ze skrzydła, przedewszystkiem jednak ufając swemu własnemu męstwu, pędzili coraz to szybciej w stronę linii nieprzyjacielskiej. Nastąpiło starcie; starcie straszne, starcie słabszego z silniejszym, starcie bohaterskie... Bo ułani rzucili się na wroga z taką zaciętością, z taką dziką brawurą, że nieprzyjaciel zachwiał się... Przerwana została i rozbita pierwsza linia, niestrudzeni bohaterzy biegli do drugiej...

W tejże samej chwili odezwały się nagle na naszym prawem skrzydle krótkie, donośne salwy, w ślad zaś za tem wynurzyła się z lasu długa linia tyraliery... Była to nasza piechota. Zjawiła się w momencie krytycznym, i jak piorun runęła na nieprzyjaciela, atakując go silnie z flanki.

Bolszewicy byli teraz wzięci we dwa ognie. Od frontu ułani, z boku piechota. Zachwiali się na całej linii... Natychmiast rzuciło dowództwo do boju wszystkie możliwe rezerwy, atoli na nic się to nie zdało. Panika uciekających oddziałów udzielała się momentalnie świeżo przybyłym; nikt nie wiedział co robić, z kim walczyć, dokąd uciekać... A nasi tymczasem atakowali i napierali coraz to energiczniej, z całą bezwzględnością zwycięzców. Postrach i zupełna dezorientacja zapanowały w szeregach bolszewickich i te dokonały reszty. Regularne i niezwyciężone, zda się przed chwilą, liczne tyraliery zamieniły się w jedną bezładną masę, która uciekała w popłochu, rzucając broń i pozostawiając na placu śmiercionośne i groźne dla nas do niedawna karabiny maszynowe. — Wszystko stawało się łupem zwycięzców...

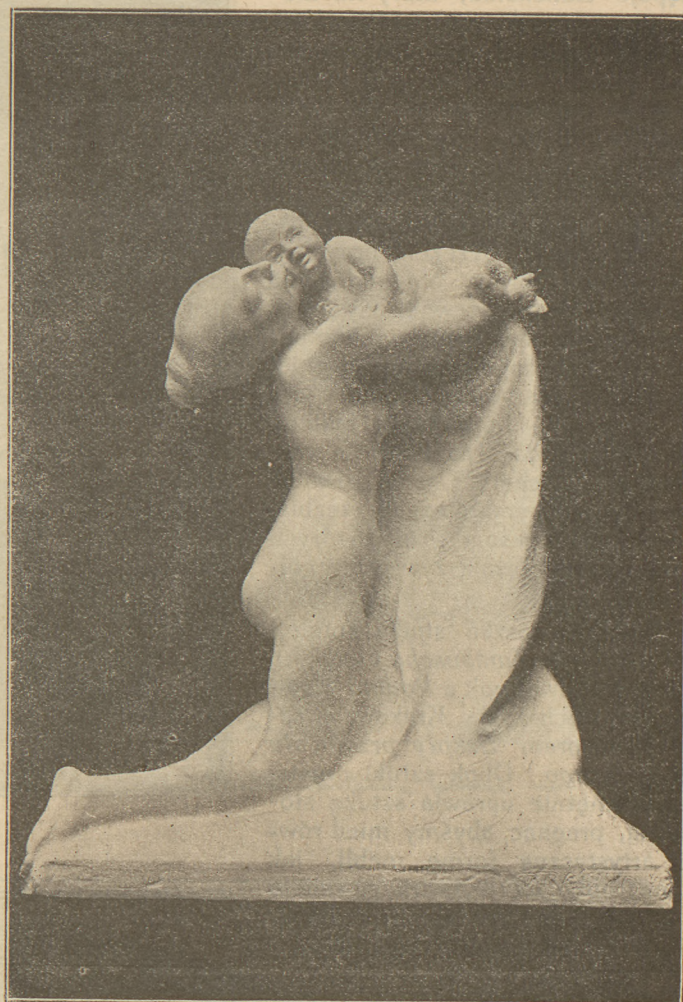
Brygada była uratowana. Nieprzyjaciel odrzucony na całej linii, a co najważniejsze rozbity, przestał być na długi czas szkodliwym. Zagrożone te bory, były całe i bezpieczne. A wszystkiego tego dokonała brawura jednego ułańskiego pułku, brawura, na którą mogą się zdobyć tylko polscy ułani!...

M. Z. Jedlicki.





J. RASZKA: „Kresom zachodnim“.



J. RASZKA: „Macierzyństwo“.

Rzeźby Jana Raszki.

Jeśli się mówi o współczesnej rzeźbie polskiej, w dziale zwłaszcza plakiety i medalionu, na pierwszy plan wysuwa się twórczość Jana Raszki, artysty-rzeźbiarza, profesora krakowskiej Szkoły przemysłu artystycznego.

Jego twórczość obejmuje, choćby z lat wojny, wspaniałe cykle plakiet i medalionów. Znajdziemy w nim wszystkich komendantów legionowych, obok symbolicznych rzeźb: „Czwórki” (1917), „Rokitny”, „Kaniowa” oraz ostatniej pracy: „Nagrobek Bohaterom”, naszych legionistów... Są one dzisiaj dokumentem, jak artysta przeżył czas wojny (służąc w legionach, nosił glinę w plecaku, modelując typy do czwórki oraz plakiet, wspomnianych komendantów!). Kiedyś znajdą się niechętnie w „arce naszych wspomnień”...

Każdą pracę prof. Raszki cechuje sumiennosc, poprzez rysunek. Baczy on pilnie, aby rzeźba nie straciła



J. RASZKA: „Rokitna“.

ciła niczego ze swej „duszy” — plastyki. Toteż rzeźba Raszki wcale nie ustępuje *Zanellemu*, który mi mówił: „że jak niektórzy poeci za Verlainem krzyczą: „de la musique avant toute chose!” i często gubią plastykę słowa dla dźwięku, tak też rzeźbiarze, zapominają, że rysunek powinien im dać podstawę, zanim zaczną lepić i kuć w marmurze...”

Raszka ma bogatą fantazję, która jednak musi w rzeźbie liczyć się z granicami formy, aby odnaleźć klasyczną miarę, zewnętrzny swój wyraz! Nigdy nie przecenia kompozycji w tej koncepcji, ale wnika w jej „możliwość” plastyczną. Stąd też wyraz spokoju i harmonii w takim: „*Macierzyństwie*” (na wystawie warszawskiej „Zachęty”), stąd również rozmach w symbolicznej rzeźbie: „*Zachodnim kresom*”, dla których Raszka, jako Ślązak, żywi szczególny petyzm.

Profesor Raszka studia kończył w Wiedniu (u *Zumbuscha* i innych), potem pracował rok u *Rodina* w Paryżu, aż zjechał do Krakowa i został profesorem *Szkoły przemysłu artystycznego*. Obok sztuki czystej artysta chętnie uprawia sztukę stosowaną, pragnąc, abyśmy mieli równie artystyczną formę mebli, jak np. nagrobka lub wytwornego reliefu na gmachu, czy też rzeźby, zdobiącej salon, lub wewnątrz kościoła...



J. RASZKA: „Czwórka” (1917).



■ Medal Racławicki.

W Krakowie należy do „Rady Sztuki” wraz z Tetmajerem Włodzimierzem, oraz prezesuje w „domu artystów”, tym „refugium” apollo nowej braci, która przy placu św. Ducha krzepi się w atmosferze towarzyskiej, po przymusowej cyganerii dzisiejszych dni bez węgla, światła, cukru i tytoniu...

Ten Ślązak najlepiej świadczy o naszych prawach do ziemi, która tak wysoko umiała zatknąć sztandar polskiej kultury.

■ Michał Asanka—Japołł.
Kraków.

JAN SOKOLICZ WROCZYŃSKI.

VALESE TRISTE.

*Na zimnych deszczu strunach
gra jesień la valse triste,
w kominku krwawych łunach
mój smutny płonie list.*

*Ostatni list, pisany
do ciebie w męce krwi;
list smutny, nie wysłany,
w kominka skrach się tli.*

*Szkarłatne ognia usta
całują ten mój list —
ponura noc i pusta,
a jesień gra valse triste.*

*Skreca się papier, zwiija,
czerwieni gdyby krwią,
tęsknoty słów zabija
co płaczą, łkają, drżą...*

*Czerwone ognia kwiaty
spalają cudne sny;*

*tyś pani — też — przed laty —
spaliła duszę mi...*

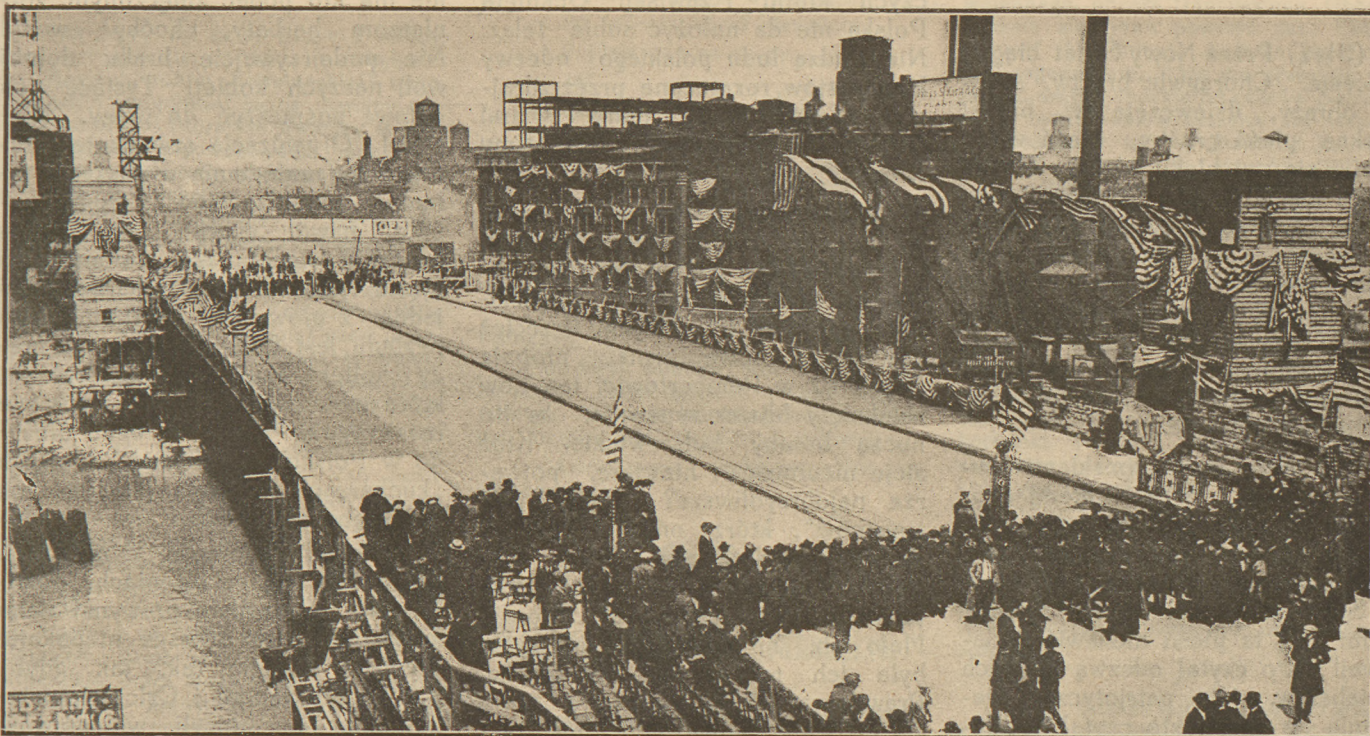
*Na wonnej życia bieli
złożyłem życia sen;
w kominku się popieli
poemat smutny ten.*

*Po szybach deszczu duże
spływają perły-łzy,
w królewskiej skier purpurze
mój smutny list się tli.*

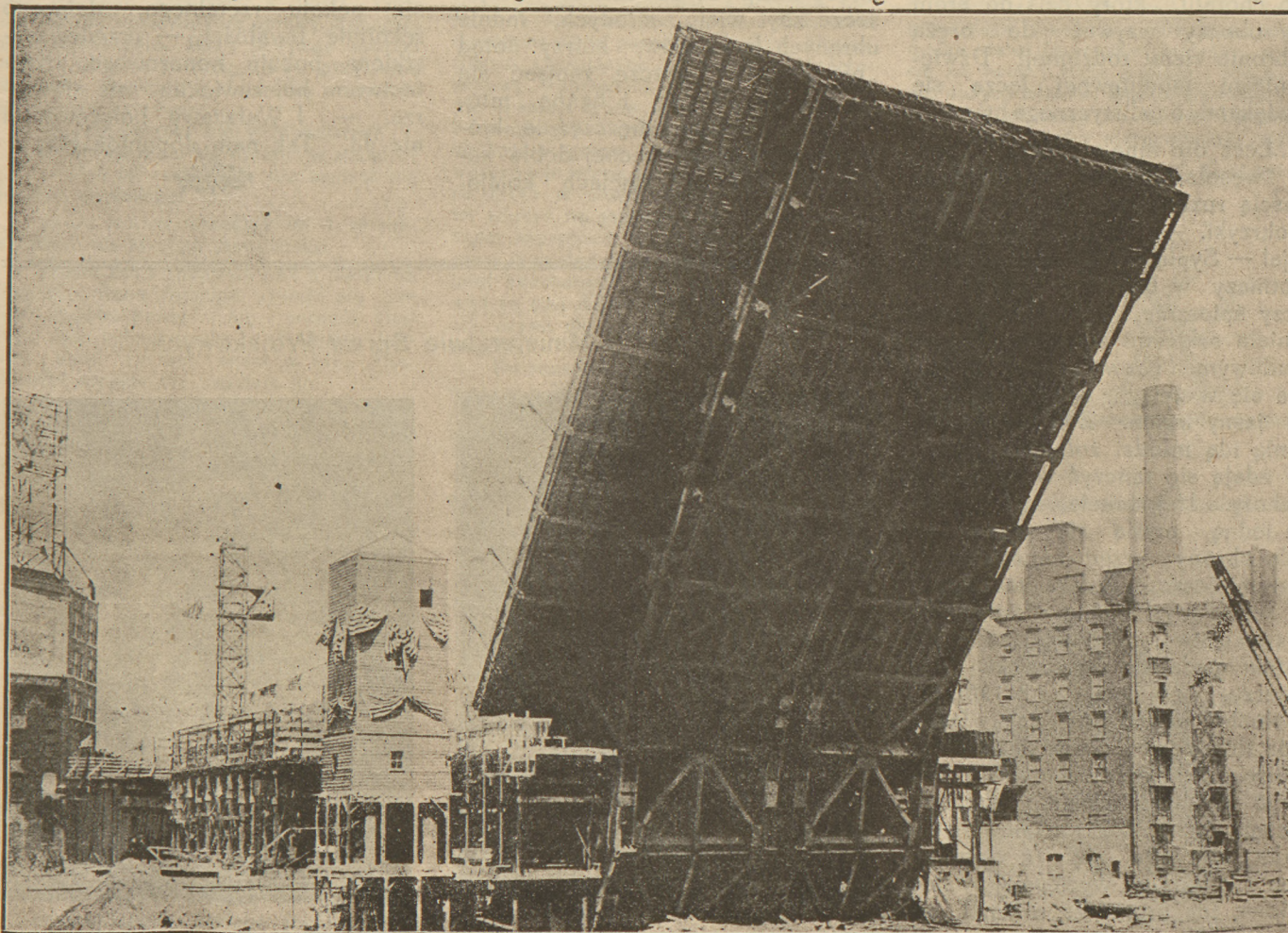
*Szare popioły w duszy,
popiołu z listu proch,
w milczącej nocnej głuszy,
serdeczny rwie się szloch.*

*Gałęzie drzew deszcz rani —
mój smutny płonie list;
posłuchać zechciej pani;
to życie gra valse triste...*

Cuda amerykańskiej techniki.



Most—olbrzym w Chicago na rzece Michigan. Most ruchomy po opuszczeniu.



Most podniesiony do góry.

SALON SZTUKI, STAROŻYTNOŚCI I ANTYKWARNIA

ZWIERZBOWA 6
Hotel Angielski (sklep frontowy).

Z tygodnia.

(Skrz) Przez Nowy Świat ciągną procesje. Chorągwie bractw, święte obrazy, dziewczęta w bieli... Tęskna pieśń prośby, pieśń wiary wzbija się w błękit nieba. Prości ludzie idą w tłumie, twarze zmęczone, znękanie, mężczyźni starsi przeważnie. Na Placu Zamkowym ciżba rośnie. Z balkonu ksiądz gorącymi słowy wzywa lud do ratunku Ojczyzny, do obrony stolicy. Płacz kobiet rozdarł powietrze, siwe głowy mężów pochyliły się w ciężkiej zadumie...

...Alejami Jerozolimskimi sunie inny tłum, z czerwonymi chorągiewkami na czele. Mężczyzn więcej niż kobiet, idą twardym, mocnym krokiem. Śpiewają „Czerwony Sztandar“. Ale jakże dziwnie brzmi dziś ta pieśń nienawiści klasowej! Kto czytał odezwę polskich socjalistów, ich patriotyczne wezwania do broni, kto czytał w „Robotniku“ piękny artykuł Zygmunta Kisielewskiego przeciw defetystom, — ten zapomina o słowach, które starych waśni są echem, a słucha tylko chorału, który dziś do broni lud roboczy wzywa, do oręża w obronie ziemi rodzinnej! Dźwięki pieśni modlitewnej łączą się z dźwiękami socjalistycznego hymnu...

...Lecz oto inna piosenka! Dziarska, wesoła, — bujną, młodzieńczą radością rozhuwana. Wraz zrywają się okrzyki. — Niech żyje polska armja! — Sypią się kwiaty. Oddział ochotniczy w bojowym rynsztunku kroczy śpiesznie, a miarowo. Zagrzmięła orkiestra marszem żywym pobudliwym. Krew raźniej poruszała się w żyłach, w oczach błysnął jasny ogień. Z bujną wesołą pieśnią idą młodzi żołnierze, karabiny zdają się tańczyć w ich rękach z ochoty. Hej, bracia, gdy naród cały jedną myślą się wstrząsnął, myślą obrony przed napastującym wrogiem, jeszcze Polska nie zginęła! Jedna myśl, jedna wiara, Bóg da zwycięstwo! Wzruszającą była ostatnia niedziela warszawska. Wy, żołnierze, co zdala od stolicy, w polach i lasach własną napór tłuszczy bolszewickiej wstrzymujecie, czemuż nie mogliście zobaczyć tych ulic miasta, hymnami i pieśnią żołnierską rozśpiewanych! Polska obudziła się z letargu, chłop i robotnik wyciągają żyłaste ramiona, idą bronić zagrożonej ojcowizny. Nic z tego, że nieprzyjaciół osiągnął korzyści, że zbliżył się o kilkadziesiąt wiorst do stolicy.

Nic z tego, że tu i owdzie odezwą się jeszcze jadowne echa stronnicych klótni i zawiści! Ocknięta Polska nie da nałożyć sobie żelaz. Nie złudzą ludu polskiego odezwy komunistów, rozrzucane przez zdrajców. Jedna myśl, jedna wiara! Nie damy Warszawy, odpędzimy wroga.

Tylko nieliczne, słabsze serca, w dosyć zwyrodniałe, truchleją z przerażenia. Nie brońcie tuhórzliwcom wiać z Warszawy. Zbędziemy się plotek trwozących. Przecież gdy nasze nowe armaty próbują swych sił w Rembertowie, ten i ów zaleknięty filister zapewnia, że to huczą bomby bolszewickie. Któż sieje nieufność i niewiarę, potwarze najobrzydliwsze? Garść „piotrowinów“, którzy ongi z „pietru“ do Piotrogradu przed inwazją niemiecką uchodzili, a teraz drżą przed widmem czerwonej gwardji. Mało ich, na szczęście, — jak małą była ich rozbawiona Warszawka. Prawdziwa, wielka Warszawa zbroi się do walki, poważnieje, nie traci otuchy...

...Tylko zbyt wiele jeszcze samochodów z damami, — gdy samochody armji są potrzebne, — i jeszcze zbyt wielu młodych, ładnie ubranych kawalerów, którzy dotąd „nie zdążyli“ jeszcze zapisać się do wojska. Wstyd i hańba młodemu i zdrowemu mężczyźnie, który nie dźwiga w obecnej dobie karabina. Zaś na stacjach kolejowych,

przez które suną nieprzerwanym łańcuchem pociągi z wojskiem, nie ma kto podać zmęczonym żołnierzom herbaty, choćby wody! Nie podejrzewajcie braku dobrej woli naszych kobiet! Tysiące ich gotowe pośpieszyć do pracy. Niestety! Organizacja szwankuje. Złudne były mniemania o naszych talentach organizacyjnych. Ognia, zapalu, nawet energii jest u nas znacznie więcej, niż umiejętności ujęcia tych wartości w karby. Zaś jedną z głównych przyczyn tego bezładu jest fatalny nawyk do pracy kolektywnej, do „komitetów“, które zbiorowo o każdej sprawie rozstrzygają. Czyż napróżno ułożono w Polsce przysłowie o owych „kucharzach sześciu“, przy których głód zęby szczyrzy?

...Znów wiadomości o mających rozpocząć się rokowaniach pokojowych. W każdym prawym Polaku wywołują one dreszcz niepokoju. Wygląda bowiem tak, jak gdyby p.p. Lloyd George i Cziczerin między sobą już ułożyli w ogólnych zarysach warunki, które Polska, związana wobec koalicji, będzie musiała przyjąć.

Naród polski pragnie pokoju, ale pokoju rzetelnego, dającego rękojmię trwałości, — przedewszystkiem pokoju honorowego. Kręfactwom bolszewickim nie dowierza. — I Warszawy bolszewikom nie da. Tak nam dopomóż Bóg.



Zmiany w Ministerstwie Spraw Wojskowych.



Generał Józef Leśniewski, minister spraw wojskowych podał się do dymisji. Dymisję przyjąto.



Generał Kazimierz Sosnkowski, dotychczasowy wiceminister, został mianowany ministrem spraw wojskowych.

Jak pewien Jerzy, co w nic nie wierzy [do wojska nie poszedł...]

Pan Jerzy był chłop zdrów i młody. Pracował niewiele. Przeważnie siadywał na „Kresach” lub w „Ziemiańskiej” i sam godzinami wsłuchiwał się w dowcipy malarzy, aktorów i literatów. Dowcipy te później powtarzał z powodzeniem pannie Lili i Zofji, a to dodawało mu aureoli w oczach tych miłych chichotek.

Przyszły dni gorące w Warszawie. Malarze, literaci i aktorzy przypinali sobie biało-amarantowe kokardy do boków i chodzili na ćwiczenia do Agrykoli. W „Ziemiańskiej” i na „Kresach” zrobiło się luźno. Pan Jerzy siedział przy „czarnej” sam i... dumał. Dumanie to trwało kilka godzin. Gdy wyszedł z kawiarni — spotkał na ulicy bataljon żołnierzy, idących chwacko na front. Szli, śpiewając. Panie rzuciły im kwiaty, starsi panowie oddawali ostatnie papierosy. Pan Jerzy schował się do bramy, bo... zląkł się, że będzie musiał oddać kilka papierosów, które pozostało mu w kieszeni. Gotówki na kupno papierosów nie miał, bo... przed pierwszym wybierał w ratach całą pensję. Żył zawsze na kredyt, ale nie troszczył się nigdy o to, żeby zapracować więcej pieniędzy. Stale pocieszał się myślą o... milionach, które mogą spaść mu z nieba po bogatych krewnych. Wreszcie majaczyła mu się nadzieja ożenku z grubym posagiem. Uprawniał go do niej pierścień z herbem, który stale nosił na palcu.

Im głośniejsz brzmiały pieśni żołnierskie na ulicach Warszawy, — tem smutniejszy i cichszy stawał się pan Jerzy. Przeszedł wreszcie wychodzić z domu. Tylko niezbędne, nieodwołalne sprawy wyciągały go z mieszkania. Razu pewnego spotkał się na ulicy z p. Zofją, miłą przystojną szatynką. Rozkoszna chichotka przywitała go odrazu pytaniem:

— Pan jeszcze nie w mundurze?

— Po co mam się ubierać w mundur?

— Jak to? — To Pan nie zapisał się jeszcze do wojska?

— Ja jestem urzędnikiem i to niezbędny na swoim stanowisku.

Panna Zofja spojrzała nań z nietajoną pogardą. Panu Jerzemu zrobiło się niejako. Szybko pożegnał się i poszedł. Miał tego dnia jednak pecha. O kilka kroków dalej spotkał znów p. Lili. Młodziutka szczebiotka zapytała go:

— Gdzie pański karabin? W jakim pan pułku?

— Jako urzędnik nie należę do żadnego pułku. Jestem niezbędny na swoim stanowisku...

Z tym wyjaśnieniem chciał się zaraz pożegnać, lecz panna Lili była nieubłagana. Mówiła mu, jak trajkotka:

— Taki pan zdrów — a tchórz. Aż wstyd... Hańba. Wezmą pana przymocą do kopania okopów, jak próżniaka.

— E! — W to znów nie wierzę...

— Pan w nic nie wierzy!

Jerzy z trudem wy dostał się z pod gradu tych słów. Szedł pod murami prędko, by — jaknajprędzej dobiec do celu, choć nie wierzył w pogroźki panny Lili. Lecz na rogu Czystej i Krakowskiego Przedmieścia kordon żołnierzy zastąpił mu drogę.

— Proszę o legitymację...

Pan Jerzy się zachnął. Zaczął szukać po pugilaresie jakichś dokumentów, których nigdy nie miał. Żołnierz był nieubłagany.

— Paszport pan ma?

Pan Jerzy podał paszport.

Żołnierz spojrział i zdecydował:

— Niech pan staje w szeregu.

— Po co? — zagadnął nieśmiało.

— Pójdzie pan na okopy...

— Ja?

— Tak, pan — tylko prędko.

Powlókł się niemrawo p. Jerzy. Spojrział ukradkiem na swój sygnet rodowy. Ha — trudno. Stał w szeregu.

Po chwili ośmielił się i zapytał dozorującego żołnierza:

— Jakiem prawem panowie mnie tu zapędzili? Jestem urzędnikiem.

— To się wiel Co tu gadać! Stać i słuchać.

Pan Jerzy zamilkł. Pot wystąpił mu na czoło. Znow spojrział na swój sygnet rodowy. Na rzęsach zabłysła mu pierwsza łza. Smętna myśl ukąsiła go jadowniczo.

— Czemu nie zapisałem się do wojska.

F.



Kobiety — literatki francuskie.

Pomiędzy autorkami francuskimi prym bezwątpienia trzyma obecnie pani Colette (obecna pani de Jouvenel), znana przez czas dłuższy pod nazwiskiem swego pierwszego męża Colette Willy.

Doskonała obserwatorka, znająca, jak mało kto, życie francuskie i paryskie. Colette de Jouvenel jest przytem obdarzona dowcipem iście paryskim, lekkim, błyskotliwym, czarującym. Żaden z powieściopisarzy francuskich, nawet Maupassant, nie stworzył typów kobiet bardziej żywych i wyrazistych. Cechuje je nadmierna zmysłowość i egoizm, lecz tkwi w nich równocześnie pewna prostolinijność charakteru, która w chwili decydującej pozwala im zdobyć na zapomnienie o swoim własnym kapryśnym i rozpieszczonym „ja”, czyni je zdolnymi do poświęcenia na rzecz istot ukochanych. To też mimo swych wad są one dziwnie sympatyczne, czytelnik, żywa się z niemi i z żalem zamyka książkę.

Po rozstaniu się ze swym pierwszym mężem p. Willy, Colette pisała zrazu mało: parę tomików drobnych nowelek o zwierzętach, które słynna „autorka lubi i rozu-

mie może lepiej, niż Rudyard Kipling. Podczas wojny ukazała się humorystyczna jej powieść „Mitsou”, czyli historia młodej artystki kabaretowej i jej chrześniaka wojennego, oficera francuskiego. Obecnie ukazała się nowa powieść pani Colette „Cheri” (Ukochany). Autorka porusza w niej zagadnienie, które nie przestaje niepokoić umysły ludzkie od czasów Balzaca: kiedy ładna kobieta zaczyna się starzeć?

Balzac w swojej „Kobiecie lat trzydziestu” doszedł do czterdziestki, pani Colette idzie dalej. Jej bohaterka powieści, enigmatyczna Lea, mając lat 49, odnosi zwycięstwo nad młodszymi rywalkami w sercu 19-letniego młodzieńca z eleganckiego świata paryskiego. Idylla trwa przez lat kilka, wreszcie już 25-letni młodzian żeni się z młodą piękną dziewczyną inteligentną i dobrą. Czar wspomnień działa jednak zbyt silnie i mimo wszystkich warunków do szczęścia, młody człowiek porzuca ognisko rodzinne i wraca do dawnej kochanki. Powieść kończy się znakiem zapytania, czy można wskrzesić nczucie, które się raz odrzuciło?

Jeden z krytyków paryskich dodaje, że czytając powieści pani Colette, ma się chęć wyprawić połowę powieściopisarzu do cerowania pończoch i haftowania pantofli, tak dalece mało godni są nazwy literatów obok tej niezwykle utalentowanej autorki.

* * *

Druga książka kobieca, świeżo wyszła z drugu, jest książka pani Alfonsowej Daudet, wdowy po słynnym powieściopisarzu francuskim, a matki głośniego polityka i przedstawiciela partji rojalistów we Francji, Leona Daudet.

„Dziennik rodziny z czasów wojny” to notatki z ciężkich chwil, które jednak prześwieca nawskroś ciepła, jasna pogoda ducha starej francuskiej matrony, patrzącej na świat i życie z wiarą i otuchą mimo siwych włosów. Doskonale maluje ona życie na prowincji francuskiej i odznacza się ładnym trochę staroświeckim stylem.

Paryż.

Dr. M. Kastorska.

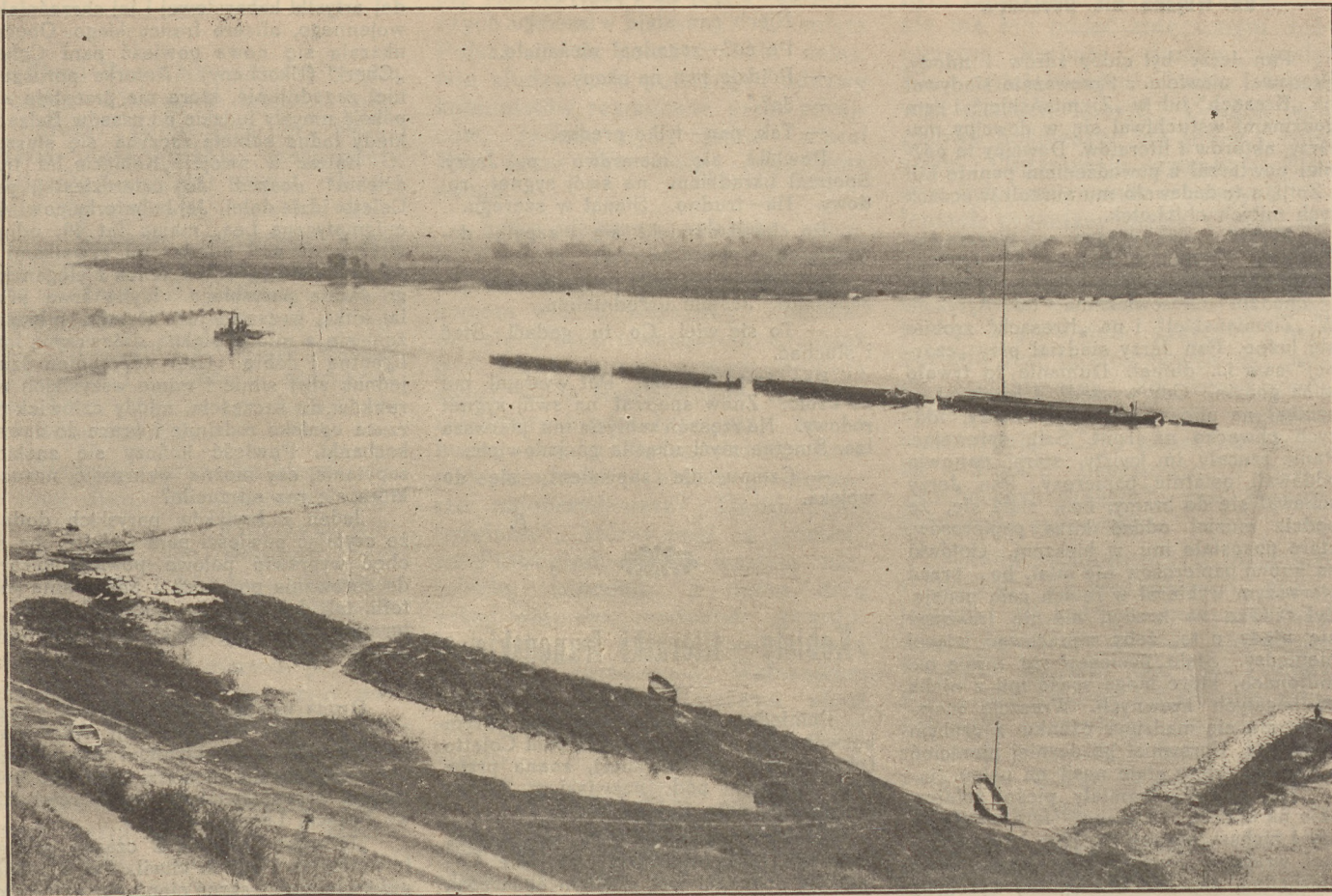


M-me Alphons Daudet.



M-me Collet.

„ALBA” S-ka z ogr. odp. przetworów
chemicznych i kosmetycznych
KRAKÓW — Szczepańska 7, Lwów — Halicka 12
WARSZAWA — Czackiego 3. T-wo Art. Int. A. Kobylński i S-ka.



Wisła pod Toruniem.

Z wrażeń Włoskich.

Wenecja.

W wagonie, mknącym z Wiednia do Tryestu, i w samym Tryescie jeszcze, przeważają ludzie, nadający ton obecnemu życiu w Austrii. Przedmiotem rozmów są wyłącznie interesy, interesiki. Trzy czwarte poróżnych zdradza wybitnie cechy wschodniego pochodzenia.

Na szczęście Tryest, poza zmaterializowanym „tworem“, który „rozbija się“ z nonszalancją po pierwszorzędnym hotelach, zaopatrzonej we wszystko, oczywiście po bajońskich sumach. Tryest ma jeszcze i morze i ma San Giusto.

Naogół jednak panuje uczucie duszności i niepokoju. Gazety włoskie przynoszą wieści o szerzących się w kraju strajkach; Tryesteńczyk, syt rozkoszy doczesnych, czerpanych z kieszeni „businessmen’ów“, odnosi się do przeciętnego podróżnika z lekceważeniem i wymowną nieuwagą.

— Czy pan mówi po francusku? — pytam służącego w hotelu.]

Nie, po niemiecku tylko—odpowiada.

— Ale przecież pan jest Włochem — prawda?

— Przed wojną byłem Niemcem, a teraz jestem Włochem.

— Nie rozumiem: ojciec, matka jakiej więc byli narodowości?

— Włosi oczywiście, ale ja tyle lat w Austrii spędziłem...

Oryginalny trochę sposób określania przynależności narodowej...

— Miasta portowe miały zawsze swoje kosmopolityczne przywileje...

Zachodzimy do pierwszorzędnego kinematografu; wspaniale reklamowany film: L’Intoleranza.

Po kwadransie bytności przejmujemy nas groza i przerażenia. Z widocznym nakładem kosztów i trudu wirują przed oczyma obrazy: przepych Wschodu, dręczenie przez satriapów nieszczęsnego ludu—i postać Chrystusa; współczesna filantropia, zabierające przemocą „robotniczej“

matce jej dziecko do dobroczynnego przytułku; noc św. Bartłomieja i sąd nad człowiekiem z ludu, przypadkowo zaplątanym w zbrodnię i skazanie niewinnego na śmierć; znów przepych Wschodu z napisem: „nobili“ i nędza uciśnionych — „il popolo“ i znów Chrystus.

Uciekamy z kinematografu. Nabita sala chłonie jad nienawiści. Zarzewie walki klasowej. Zmora bolszewizmu czai się tu zdradziecko. Z ulgą opuszczamy Tryest.

Początkowo morze i zieleń bujna wypełniają ramy wagonowego okienka, po godzinie podróży jednak krajobraz zmienia się zupełnie. Pociąg wjeżdża w pustynię kamienną, w rumowisko osad miasteczek, wyludnionych doszczętnie. Monfalcone — zastygłe formy burzy wojennej.

Dalej Piare tocząca swe żółte zdradzieckie wody, jak wówczas, kiedy z pęt sztucznych oswobodzona, chłonięła, porywała za sobą najeżdźca zastępy. Pociąg przejeżdża przez most pówoli, ostrożnie i здаje się jakby w bulgocie rzeki sły chać było jeszcze plusk przewalających się ciał ludzkich.

Adam Wolański,
Marszałkowska 137. 1101

NABYWA i SPRZEDAJE
ściśle po kursie giełdowym
K A N T O R

PAPIERY PROCENTOWE miejscowe i prowincjonalne
SERJE i POZYCZKI ROSYJSKIE
LOS Y LOTERYJNE R. G. O.

papierowe
i Kiereńskiego

RUBLE

Z pośród naszych przedstawicieli Rządu.

Z teki karykatur „Siołata“

Rys. J. Szwańcer.



Szef M. S. Z. Okęcki.



Min. aprowizacji Śliwiński.



Wiceminister Przem. i Handlu p. Strasburger.



B. minister poczt i teleg. p. Tołłoczko.

Nareszcie — Wenecja.
Słońce drży na falach wody, kładzie plamy barwne na domy i pałace, zalewa blaskiem oślepiającym plac św. Marka. Tłum ożywiony przebiega go we wszelkich kierunkach, to wynurzając się i nękając w wąskich uliczkach, to zapelniając statki, gondole i łodzie.

Czy była wogóle wojna?

Wieczorem, do obiadu, sala restauracyjna zalana światłem stoliki, ubrane kwiatami niezliczona ilość służby, stąpa cicho, wytwornie. Panowie zjawiają się w smokingach, panie w toaletach wieczorowych; słychać przyciszony gwar rozmów we francuskim, angielskim, nawet niemieckim języku. Syt chwały i dosytu oficer angielski zamawia specjalną dla siebie potrawę, amerykański biskup polowy w mundurze, z ogromnym krzyżem na piersiach, wybiera trzeci z kolei gatunek wina, tłomacząc przytem coś służącemu z miną znawcy i amatora.

Czy była wogóle wojna?

— Jak widzę, Wenecja jest ożywiona — mówię do dyrektora hotelu — ruch przejezdnych znaczny.

— Zaczynają nas odwiedzać, choć narazie z pewnem niedowierzaniem: boją się nas — boją ruchu socjalnego, ogarniającego Włochy.

— Czy rzeczywiście owe strejki liczne mogą, zdaniem pana, wywołać przewrót zasadniczy i gwałtowny?

— Bynajmniej. Nikt z nas w to nie wierzy. Niema mowy, żeby bolszewizm w tej formie, której echa dochodzą nas ze Wschodu, mógł kiedykolwiek we Włoszech głębsze zapuścić korzenie.

— Przedewszystkiem — dodaje — lwia część włoskiego narodu kocha swego króla. Nie możemy zapomnieć jego współdziałania w trudach żołnierza na froncie, nie możemy

zapomnieć ofiarności i samozaparcia królowej.

— Wycierpieliście dużo i Wenecja także — prawda?

— Och, pani, straszne to były lata.

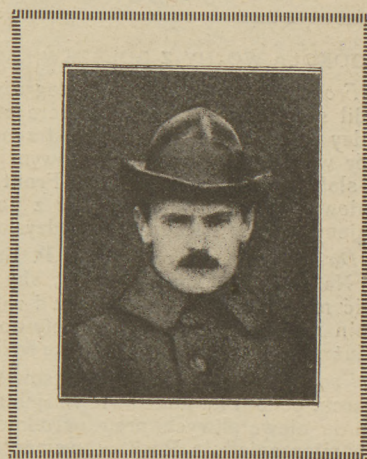
Nie chcę słuchać dalej, pragnę zapomnieć naprawdę, że była wojna. Szukam pomocy i wskazówek u Taine'a i u Ruskin'a.

„Synom Korego psalm i pieśń — mówią słowa Dawidowe, przytoczone przez Ruskina w łączności z dziejami Wenecji, z postacią św. Teodora na słupie Piazzetty. Synom człowieczym psalm i pieśń, i rozmigotane w słońcu fale morskie, i umiłowanie formy pięknej, zakłętej w pałacu Dożów, i gra światła i cieni w kościele św. Marka — synom człowieczym na pomoc i ukojenie: morze i słońce, sztuka i myśl.

es.



Z Minist. Spraw Zagranicznych.



Jan Dąbski, wiceminister spraw zagranicznych powrócił na swoje stanowisko, po kryzysie gabinetowym. Jedzie do Mińska, jako przewodniczący naszej reprezentacji rozejmowo-pokojuowej.

Samochód w śniegach północnych.



Trakcja samochodowa [znalazła] obecnie zastosowanie w północnej Finlandji. Do transportowania drzewa z lasów, używane są silne automobily, które ciągną długi łańcuch wagoników. Co będą robić renifery?

NIEZBĘDNE W KAŻDYM TEATRZE, KINEMATOGRAFIE, RESTAURACJI, KAWIARNI, SKLEPIE, SKŁADZIE, BIURZE I MIESZKANIU

GAŚNICE „MINIMAX”

11064
Polecane ze SKŁADU
TWO KOMISPOL
Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 16/18.

Z Teatru Bagatela.



Józef Trzeciak, którego wodewil p.t. „Złota rybka” wystawiony został w teatrze „Bagatela”.

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

DOOKOŁA WOJNY Z BOLSZEWIKAMI.

Front północny, najbardziej zagrożony, ustalił się. Mława dzielnie odpiera ataki, między Narwią i Bugiem powstrzymano napór wroga. Na froncie środkowym bardzo słaby nacisk bolszewików. Front południowy walczy zacięcie, lecz z powodzeniem. Brody i Radziwiłów odzyskane.

Do rokowań wybrała R. O. P. Komisję. Na front wysłano delegację, aby wyjaśnić moskiewskie figle iskrowe i ustalić termin rokowań, o których sowiety doniosły już Anglii, wyrażając zgodę na rozejm.

Rząd polski zaproponował sowietom zawarcie pokoju na podstawie wzajemnego uznania niewątpliwych praw narodowości i nie mieszania się Rosji w wewnętrzne sprawy Polski.

Propozycji rokowań pokojowych, wy-

syłanej kilkakrotnie przez rząd polski do Moskwy nie chciała przyjąć stacja radiotelegraficzna rosyjska. Bolszewicy wszelkimi sposobami grają na zwłokę.

Rada obrony stolicy powstała w Warszawie, celem skordynowania usiłowań licznych organizacji, które postanowiły z bronią w ręku lub kopaniem okopów współdziałać z armią, by zasłonić Warszawę przed najściem wroga.

Warszawa będzie broniona do upadłego: — oświadczył Naczelnik Państwa. — Nie oddamy stolicy! — zapowiedział premier Witos. Ludność z zapałem i z energią gotuje się do walki „na śmierć lub życie”.

Odezwę do ludów świata ogłosiła Rada Obrony Państwa, wyświetlając obłudne metody bolszewickie, odrzucając myśl hańbiącego pokoju, odpierając zarzuty imperjalizmu i reakcji, pociągając ludy świata do odpowiedzialności za polską krzywdę i wskazując grożące Europie niebezpieczeństwo bolszewickie.

Zbrojną pomoc ofiarował Polsce rząd węgierski, lecz koalicja nie akceptowała tej propozycji.

Pierścieniem fortyfikacji otaczają Warszawianie stolicę. W pracy tej uczestniczą przedstawiciele wszystkich stanów, pełni zapału i energii.

ZAGRANICA I POLSKA.

Ultimatywną notę z wezwaniem do zaprzestania walki wystosował rząd angielski do sowietów, grożąc w przeciwnym razie rozpoczęciem kroków wojennych.

W konferencjach Kamieniewa z Lloydem Georgem Anglia zgodziła się na propozycję bolszewików bezpośredniego traktowania z Polakami i odbycia konferencji londyńskiej, gdzieby ustalono szczegóły traktatu pokojowego.

Na wstrzymanie kroków nieprzyjacielskich nie zgodzili się sowiety. Już poprzednio rozpowszechniały one opinię, że czerwona armia nie stanie przed zajęciem Warszawy.

W Hythe odbyły się doniosłe narady Lloyd George'a z Millerandem i Fochem, celem omyslenia sposobów dopomożenia Polsce.

Flota angielska otrzymała nakaz wypłynięcia na Bałtyk w związku z groźbą nowej blokady Rosji.

Czechosłowacy mają być ewentualnie wciągnięci przez koalicję do wspólnej akcji przeciw bolszewikom.

Na granicy niemieckiej bolszewicy przestrzegają ściśle neutralności. Jest to oczywiście komedia dla zamydlenia oczu koalicji, bo potajemnie, jak się zdaje, wrogowie nasi układają się o współdziałanie.

Ameryka zamierza się również wmisczać w konflikt z bolszewikami; Wilson odbył w tej sprawie konferencję z dowódcą floty.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Clemenceau zamierza ponownie wystąpić czynnie na widownię polityczną. Może wówczas Francja wyjdzie z okresu wahania i wejdzie na drogę czynów.

Międzynarodowy kongres socjalistyczny w Genewie potępił ideje i metodę bolszewizmu. Może w obec tego robotnicy zachodu nie będą się już wzbraniać przewozić broń dla Polski?

Konferencja państw nadbałtyckich odbywa się w Rydze z udziałem przedstawicieli Finlandji, Polski, Litwy, Estonji i Łotwy.

NA ZIEMIACH POLSKICH.

Podział Śląska Cieszyńskiego został już częściowo przeprowadzony. Ludność polska ze spokojną godnością znosi tę krzywdę, wierząc, że nie będzie trwać wiecznie.

Na kurjera polskiego napadli Niemcy Katowicach. Dopiero interwencja koalicji wyzwoliła ciężko pobitego z dalszych opresji.

Cieszyńska Rada narodowa rozwiązała się, wyrażając równocześnie protest przeciw rozstrzygnięciu Rady ambasadorów w sprawie cieszyńskiej.

Plebiscyt na Górnym Śląsku ma być ukończony w grudniu. Byłe sprawiedliwiej niż dotychczasowe plebiscyty.

Z dziedziny kosmetyki.

Aurelji. Trzeba odróżniać bielenie cery bielidłami i wybielanie środkami które nie pobielają lecz wybielają. Środkiem pobielającym jest dajmy nato puder płynny *Eau de Lys* i używać go można bezpiecznie ale tylko do pobielania szyi, ramion, lub też puder bardzo bielący. Jeżeli się zaś chce cerę wybielić należy użyć kremu *Preciozę*, który ma własności usuwania opalenizny, piegów, żółtych plam, nawet powstałych wskutek cierpień wątrobianych. Krem *Precioza* jest zu-

pełnie nieszkodliwy, a użyty powinien być na noc. Dla przyspieszenia działania, należy po nasmarowaniu *Preciozą* zapudrować pyłkiem *Juvenia Candida*, a rano umyć się ciepłą wodą i *Otrąbkami abaridowemi* bez mydła. Ręce zaś chcąc wybielić, trzeba na noc po umyciu w mokre jeszcze ręce wetrzeć trochę kremu *Pate des prelats*, zapudrować grubo pyłkiem *Juvenia Candida* i nałożyć obszerne bawełniane rękawiczki.

Marji Zaw... Nerwy zaspokoją *Saszety Eucapinol*. Na noc przy łóżku na stoliku położyć jeden lub dwa krawki tych saszet. Ulatniając się ozonują po-

wietrze i prócz tego swym zbawiennym aromatem działają wspaniale na organa oddechowe, a uspakajają na system nerwowy. Stosować to codziennie dokładając po parę krawków więcej co noc, a zużyte kłaść pod poduszki i materace aby cała pościel była po jakimś czasie przepojona tym myłem i rzeczywiście zbawiennym zapachem balsamicznego lasu.

Do wszystkich. Środki te są na składzie w perfumerji „Perfection” Szpitalna 10.

Marji S... Skrapiać głowę *Tetralem Tissota*.

M-e Ercedés

Dom Handlowy K. SUDYK i S-ka

HURTOWNIA PRZEMYSŁU WŁÓKNISTEGO.

SPECJALNOŚĆ: DOSTAWY DO KOOPERATYW I INSTYTUCJI PAŃSTWOWYCH.

Warszawa, ulica Widok № 9. —==— Telefon 264-12.